

Historie z paragrafem

„Sztuka” na pęczki

Ewa Kopcik

Zarabiała na twórczości Nowosielskiego, Starowieskiego, Makowskiego, Kislinga. Kopiowały ich prace na pęczki. Działy w myśl zasady mały zysk, ale duży przerób.

Pani Maria przed kilkoma miesiącami trafiła na jednym z portali na ofertę sprzedaży dzieł Mojżesza Kislinga. Sprzedawca zapewniał, że to oryginały i posiadają profesjonalną wycenę ekspertów. Najpierw skusiła się na zakup jednego obrazu – za 1600 zł, ale później dokupiła jeszcze kilkanaście grafik, sygnowanych m.in. nazwiskiem Jerzego Nowosielskiego. Wszystkie okazały się falsyfikatami.

Tak zaczęło się śledztwo, które doprowadziło do odkrycia pod Proszowicami świetnie zorganizowanego biznesu.

Prowadziły go dwie młode kobiety, oficjalnie bezrobotne.

Stanowiły zgrany duet. Katarzyna Z. potrafiła malować. Magdalena K.-C. miała smykałkę do handlu. Pierwsza z nich, opiekując się dzieckiem, całe dnie spędzała przy sztalugach i farbach. Była stałą bywalczynią targów staroci, gdzie kupowała stary papier, który umożliwiał profesjonalną stylizację rysunków. Mimo że nie skończyła żadnej artystycznej uczelni, z powodzeniem opanowała sztukę kopiowania obrazów i grafik. Podrabiła też sygnatury.

Pierwsza wpadła Magdalenę K.-C. Namierzono ją bez większego trudu, ustalając IP komputera, z którego logowała się na portalu. Później policjanci dotarli do jej koleżanki, domorosłej malarki.

– *W jej domowym atelier znaleźliśmy 200 grafik odwzorowanych z różnych autorów. Niektóre były tak precyzyjne, że trudno było odróżnić je od oryginałów* – mówią policjanci.

Falsyfikatów na rynku przybywa. Sprawa z Proszowic jest jednak pierwszą w Polsce, w której policji udało się dotrzeć do fałszerza.

Według śledczych na koncie internetowym założonym przez Magdalenę K.-C. przeprowadzono co najmniej 350 transakcji. Dotyczyły sprzedaży obrazów i grafik różnych autorów, m.in. Jerzego Nowosielskiego, Antoniego Starowieskiego, Jerzego Panka,

Wacława Wąsowicza, Aleksandra Winnickiego oraz Mojżesza Kislinga. Wszystkie były wystawiane z opisem sugerującym, że to oryginalne dzieła artystów.

Obie panie przed miesiącem usłyszały zarzuty dotyczące oszustwa, posługiwanie się podrobionymi wycenami i ekspertyzami, a także wytwarzania i wprowadzania na rynek fałszywych dóbr kultury. Będą odpowiadać za to z wolnej stopy.

Co ciekawe, nie była to pierwsza wpadka Magdaleny K.-C. Niemal identyczne zarzuty usłyszała przed trzema laty. Śledztwo wówczas zainicjował syn malarki Stefani Dretler Flin, który przez przypadek trafił na aukcję internetową, na której licytowano „dzieło” jego nieżyjącej matki. Nie miał wątpliwości, że obraz został nieudolnie sfalszowany. Zaczął więc bacznie obserwować kolejne aukcje użytkownika o nicku „Magdalena KC” i szybko trafił na kilka innych

obrazów, wystawianych do sprzedaży, wątpliwego pochodzenia. Zawiadomił policję, a ta odkryła, że Magdalena K.-C. sprzedała na aukcji co najmniej kilkadziesiąt takich podróbek. W 2008 r. wartość prawdziwych prac Stefani Dretler Flin oscylowała w granicach 2 tys. zł. Nic więc dziwnego, że na internetowej aukcji rzekome „oryginały” sprzedawane po 30–40 zł, szły jak woda.

W ofercie pani Magdy były również grafiki i rysunki Jana Szczurka, skradzione z mieszkania artysty podczas włamania. Nierzadko były one podpisywane nazwiskiem innych autorów (np. Wyczółkowskiego i Gostomskiego) i również sprzedawane jako oryginały. Bez trudu znajdowały nabywców, także poza granicami Polski.

W tamtej sprawie policji udało się zabezpieczyć w sumie 73 prace. M.in. 58 obrazów rzekomo namalowanych przez Stefanię Dretler Flin

(odzyskano je od nabywców). Biegli nie mieli wątpliwości, że to falsyfikaty namalowane ręką tego samego fałszerza. Jego samego nie udało się jednak wtedy ustalić. Zarzuty postawiono więc jedynie Magdalenie K.-C. Jak widać, nie powstrzymało jej to przed kolejnymi oszustwami.

– *W takich sprawach pokrzywdzonymi przez fałszerzy są nie tylko ci, którzy kupili falsyfikaty, ale przede wszystkim kolekcjonerzy, którzy posiadają oryginalne prace. Naruszone zostaje też dobre imię artysty poprzez skojarzenie jego nazwiska z seryjną produkcją bezwartościowych i żenujących prac* – twierdzą policjanci.

Faktem jest, że falsyfikatów na rynku przybywa. Sprawa z podkrakowskich Proszowic jest jednak pierwszą w Polsce, w której policji udało się dotrzeć do fałszerza. Przez ostatnie 20 lat wykrywalność tych przestępstw była niemal zerowa.

AFRYKAŃSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Jakub Ciećkiewicz

Balonem do Zimbabwe

Rozmowa z **ERROLEM TAPIWĄ MUZAWAZI**

– **Errolu! W ciągu 8 lat pobytu w Krakowie zrobisz wiele, żeby przybliżyć nam Afrykę; założysz koło naukowe, znane z organizacji egzotycznych festiwali, przygotujesz międzynarodową konferencję na rzecz Afryki, czterokrotnie białe rekord Guinnessa w prowadzeniu najdłuższego wykładu świata, oczywiście o Afryce, a w ubiegłym roku, jako kierownik ekspedycji UJ, przemierzysz cały kontynent. Teraz piszesz książkę o...**

– Piszę książkę. Nie jest to ani dzieło naukowe, ani reportaż z podróży, ale próba pokazania współczesnej Afryki oczyma pierwszego czarnego podróżnika.

– **A więc polityka...**

– Opowieść eklektyczna. Ale obalam w niej m.in. kolonialne stereotypy: że Afryka nie ma historii, że jest jednorodna, że ludzie żyją tam tylko w czasie teraźniejszym, nie myśląc w ogóle o przyszłości. Że systemy polityczne przeniesione na Czarny Ląd mogą funkcjonować tak samo dobrze, jak w Europie. Bo to, co znakomicie działa w Amsterdamie, nie sprawdza się w ogóle w Kumasi w Ghanie. I jest z tym wielka bieda, ponieważ instytucje międzynarodowe, przygotowując mapę drogo-

wą dla Afryki, wykorzystują... własne doświadczenia! Wzięte z... innego świata!

– **Jak po wyprawie powitano Cię w ojczyźnie?**

– Mówiąc szczerze, musiałem walczyć o uznanie. Zabiegać o to, żeby zrozumiano sens mojej ekspedycji. Afrykanie nie podróżują. Nie mają pieniędzy, interesów kulturowych, dróg – więc po co? Nie wiedzieli nawet, że przemierzając kontynent, musiałem zdobyć dwa razy więcej wiz i ponosić dwukrotnie wyższe opłaty niż biały turysta. Bo u nas wciąż jeszcze panuje kolonializm...

– **W końcu Cię jednak uznano?**

– Zostałem gorąco przyjęty... po długiej walce.

– **Jutro w hotelu Novotel organizujesz imprezę promującą wyjazdy do Zimbabwe. Powiedz, co jest najciekawszego w Twoim kraju?**

– Zaczniemy od Wielkiego Zimbabwe, albo mówiąc inaczej „Kamienno dom”, bo w języku shona słowo „dzemabwe” – oznacza „kamienie”, a „dzimba” – „domy”. Jest to jeden z największych monumentów Afryki. Wspaniałe, dobrze zachowane średniowieczne miasto, którego mury zbudowano techniką bezzaprawową z miliona ogromnych, granitowych bloków. To nasz Wawel... symbol cywilizacji. Pień, z którego wyrasta nazwa i kultura kraju.

– **Chyba nie Wawel, ale Eldorado! 720 hektarów! 25 tysięcy mieszkańców. Mury szerokie na 6 metrów i wysokie na 11...**

– W XIV wieku istniało tam tajemnicze królestwo Mutapa, skąd karawany, wypełnione złotem, wędrowały do potężnych, zdobionych pałacami portów na wybrzeżu. I dalej statkami w świat... Odkrywcą tych fantastycznych monumentów, stojących samotnie wśród natury – Carl Mauch, a potem inni europejscy uczeni, utrzymywali, że mieszkańcy Afryki nie potrafiliby sami wzniesić takiego kompleksu – budowę naszych „pi-

ramid” przypisano więc... Chińczykom!

– **Gdzieś czytałem, że tajemniczych ruin pilnują odziani w lamparcie skóry „duchowi strażnicy”.**

– (Śmiech) Być może, ale sporo mieszkańców odległego o 30 kilometrów miasta Masvingo nie zwidziło jeszcze Wielkiego Zimbabwe. Pytałem ich – jak to możliwe? Odpowiadali – wycieczka kosztuje 7 dolarów, a jaka z niej wyniknie korzyść? Nie odczuwali dumy z dokonania swoich przodków. Nie mieli świadomości historycznej.

– **Największą atrakcją Zimbabwe są Wodospady Wiktorii. David Livingstone w roku 1885 zapisał w dzienniku: „Widok tak piękny, że musza się w niego wpatrywać aniołowie w locie”.**

– Wodospady uznano za jeden z siedmiu cudów natury i kiedy na nie patrzysz, doznajesz poczucia własnej nicności, rozptylasz się w tajemniczej, mistycznej mgle... A jeśli nie masz skłonności poetyckich – możesz uprawiać sport: przeżyć najdłuższy skok na bungy, przepłynąć pontonem gigantyczny kanion albo latać nad rozlewiskiem samolotem.

– **Mówiąc szczerze bardziej mnie pociąga magia.**

– Ponad kaskadami unosi się dym. Okoliczne plemiona wierzą, że zamieszkały w nim duchy przodków, które błogosławią ludziom. Dlatego zawsze, kiedy poziom wody opada, gdy nie padają deszcze, nadchodzi czas głodu, mgła zanika i ludzie sądzą, że spada na nich kara za złe uczynki.

– **Wierzą w Ducha Natury.**

– Uznają ścisły związek pomiędzy sobą, przyrodą i przodkami. Cokolwiek robią, zastanawiają się, jak by to ocenili ich dziadkowie – więc zmarli mają realny wpływ na los żywych, a wodospady są dla nich mistycznym drogowskazem, informującym, czy postępują właściwie.

– **Wciąż mają swoich wodzów?**



Kiedy patrzysz na Wodospady Wiktorii, rozptylasz się w mistycznej mgle – mówi Errol

FOT. AKON

– Kiedy pojedziesz na wieś, spotkasz króla miejscowości, który podlega królowi regionu, a ten z kolei jeszcze ważniejszemu – wodzowi plemienia. I choć po kolonizacji te tytuły odgrywają już tylko rolę symboli, kiedy umiera jeden król – ludzie wybierają nowego. Demokracja w starożytnej Afryce polegała na tym, że przyszedł władca najpierw musiał zabiegać o wybór, a potem do końca panowania wykonywał polecenia Rady Starszych. A jeśli zdradzał skłonności despotyczne – nagle zniknął. Ten sprawny, skuteczny system został, niestety, zniszczony przez kolonizatorów, którzy wprowadzili własne rozwiązania.

– **Pozostaliśmy przy kulturze plemion. Malijczycy wyrażają się w pieśniach, mieszkańcy Beninu w rzeźbie, a Wy?**

– My wyrażamy swoją kulturę w tańcu. To forma teatru, rytuału, potrzeba życia – coś specyficznego.

– **A natura?**

– Jesteśmy krajem 10 parków narodowych! W Hwange – naszym Serengeti – żyje największa ilość stoni na świecie. Teren chroniony ma wielkość Małopolski i trzeba poświęcić 3 dni, żeby go przemierzyć. Przyjeżdżasz na miejsce, dostajesz auto, mapę, nocami sypiasz

po schroniskach. W drodze spotkasz stonie, lwy, ziryfy, lamparty, krokodyle... Fantastyczne!

– **W restauracji dla turystów można zamówić taki obiad: wędzony krokodyl, mus z ryby tygrysięj, pieczone pędraki, strus w galarecie, gulasz z impali oraz stek z guzka.**

– Niedawno jadłem mięso stonia, smakuje i wygląda jak wotowina, a ogon krokodyla – przypomina rybę...

– **A sadza?**

– To kasza manna, gotowana z mąką kukurydzianą – nasze ziemniaki.

– **A gulasz z masłem orzechowym?**

– O, to jest danie znakomite...

– **W ostatnich latach Zimbabwe odwiedzało rocznie 200 tys. turystów z Afryki i 100 tys. z Europy. To niewiele. Przypomnijmy, że ludzie przestali przyjeżdżać do Waszego kraju po kryzysie roku 2000, gdy prezydent Robert Mugabe wygnał białych farmerów, doprowadzając gospodarkę do upadku. Jak jest teraz?**

– Zimbabwe przeżyło jeden z największych kryzysów ekonomicznych, jakie mogą dotknąć państwo. Mieliliśmy hiperinflację, w obiegu były banknoty po

100 milionów dolarów zimbabweńskich. Dziś sytuacja się poprawia. 15 krajów zrzeszonych we wspólnocie południowoafrykańskiej SADC wymusiło dopuszczenie do władzy opozycji politycznej. Premierem kraju został Morgan Tsvangirai – związkowiec, działacz praw człowieka, lider Ruchu na rzecz Demokratycznej Zmiany.

– **Powstał układ: Jaruzelski – Mazowiecki?**

– Trudna koabitacja.

– **A gospodarka?**

– Przeszliśmy na dolary amerykańskie. Korzystamy z japońskich dotacji, humanitarnej pomocy Europy, a kupujemy wszystko w RPA. Ostatnio największym partnerem kraju stały się Chiny. Chińczycy mają u nas swoje sklepy, kafejki, wszędzie ich petno. Codziennie odchodzi 5 samolotów do Beijing.

– **Co pokażesz nam jutro w Novotelu?**

– O godzinie 10 Miss Zimbabwe Tourism Rumbi Mudzengerere i Miss Polski Agata Szewiła odleca balonem do Harare. Potem będą slajdowiska, degustacja sadzy, mięsa i wina. 10 agencji turystycznych zachęca krakowian do podróży. Następnie proponuję koncert Stelli Chiweshe – najbardziej znanej gwiazdy mbira – naszego tradycyjnego instrumentu, która tworzy muzykę duchową i śpiewa transowo, wieszczając pod wpływem przodków. Wieczorem przewiduję „dhindindi” – co w języku shona oznacza... imprezę (śmiech).

– **Kiedy skończysz książkę?**

– Pod koniec roku. Chcę ją promować podczas wielkiej panafrykańskiej ekspedycji. Wyruszymy 5 samochodami z Harare. Po drodze robimy relacje tv dla panafrykańskiego kanału RPA, organizujemy eventy, zachęcamy ludzi do łamania barier, pokazujemy Afrykę Afrykanom. A potem – kariera naukowa i powrót do ojczyzny.

– **No to do jutra! I złamanie karku!**